

Ewa Plambeck

Śmierć w garażu



Ewa Plambeck

Śmierć w garażu

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2019

Ewa Plambeck
„Śmierć w garażu”

Copyright © by Ewa Plambeck, 2019

Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2019

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana w
jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: Wioletta Tomaszewska

Projekt okładki: Ewa Plambeck

Autor zrezygnował z korekty tekstu

Skład epub, mobi, pdf: Kamil Skitek

ISBN: 978-83-8119-441-9

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>

<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>

e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

[Rozdział 1](#)
[Rozdział 2](#)
[Rozdział 3](#)
[Rozdział 4](#)
[Rozdział 5](#)
[Rozdział 6](#)
[Rozdział 7](#)
[Rozdział 8](#)
[Rozdział 9](#)
[Rozdział 10](#)
[Rozdział 11](#)
[Rozdział 12](#)
[Rozdział 13](#)
[Rozdział 14](#)
[Rozdział 15](#)

Sara

Sara czekała za rogiem ulicy. Kiedy tylko samochód rodziców wyjechał na ulicę i zniknął za zakrętem, wróciła do domu. Nie miała dzisiaj zamiaru iść do szkoły. Poprzedniego dnia znowu pokłóciła się z Gitte i Dorthę, klasowymi prymuskami, które zawsze trzymały się razem i zadzierały nosa. Gitte tak ją zirytowała, że Sara nie wytrzymała i popchnęła ją i to tak niefortunnie, że ta uderzyła się o kaloryfer i stłukła sobie rękę. Przynajmniej tak twierdziła. Sara od razu wyszła ze szkoły, nie czekając na finał sprawy. Teraz obawiała się, że będzie z tego większa chryja, więc wolała poczekać, aż sytuacja się uspokoi. Weszła do swojego pokoju, który znajdował się w przybudówce willi rodziców. Wcześniej był to pokój Olego, ale odkąd brat wyjechał na studia do Londynu Sara przeniosła jego rzeczy do pokoju na pierwszym piętrze, a sama zajęła przybudówkę. W końcu on przyjeżdżał do domu tylko od czasu do czasu, a ona mieszkała tam na codzień. Z początku protestował kiedy przyjeżdżał, ale Sara urządziła taką scenę, że zarówno rodzice jak i brat zostawili ją w spokoju. I tak wszyscy uważali ją za świra, więc nie miała nic do stracenia. Zdjęła džinsy i T-shirt, które ubrała do szkoły. Stała chwilę przed lustrem w samych majtkach (stanika nie używała) i z obrzydzeniem wpatrywała się w swoje odbicie. Była niewysoka i miała dużą nadwagę. – Masz nogi jak karp, cycki jak balony, a talię jak opona samochodowa – powiedziała głośno, jakby zwracała się do obcej osoby. Nienawidziła swojego wyglądu. Właściwie nienawidziła wszystkiego i wszystkich. Sama nie rozumiała, dlaczego tak

było. Zawsze tak czuła, odkąd sięgała pamięcią. Z dziećmi sąsiadów zawsze prowadziła wojny. Rodzice byli tak zaniepokojeni jej zachowaniem, że zanim poszła do szkoły zaprowadzili ją do psychologa. Pani psycholog stwierdziła, że Sara cierpi na ADHD (zespół nadpobudliwości psychoruchowej z deficytem uwagi) i przepisała tabletki o nazwie ritalin, które Sara brała przez całą szkołę podstawową. Dopiero w szkole średniej zrozumiała, że przez cały ten czas czuła się jak zombie i że te tabletki niszczą jej prawdziwą osobowość. Odstawiła je więc, nie bacząc na konsekwencje. A konsekwencje były takie, że często wpadała w furję, nie mogła się na niczym skoncentrować i popadała w konflikty z otoczeniem. Ale nie przeszkadzało jej to, bo wreszcie była sobą, mimo że zawsze była gdzieś na uboczu i nigdzie nie pasowała, nawet do własnej rodziny. Ojciec lekarz, brat przystojny i zdolny, matka piękna, a ona jakaś taka wybrakowana, ani ładna, ani zdolna, a do tego przez nikogo nielubiana. W końcu doszła do wniosku, że skoro w niczym nie może być najlepsza, to będzie we wszystkim najgorsza. Przynosiło jej to jakiś rodzaj perwersyjnej satysfakcji, bo przynajmniej osiągnęła to że zwracano na nią uwagę.

Ubrała czarną bluzkę z głębokim dekoltem, czarną minispódniczkę, czarną skórzaną kurtkę i buty Martensa. Wyjęła z szuflady resztkę skręta i zapaliła. Dym zaszczypał ją w gardle i zaczęła kaszleć. Ale już po chwili ogarnął ją błogi spokój. Bez marychy nie mogłaby żyć. Postanowiła pojechać na Christianię, żeby kupić parę nowych skrętów. Jazda rowerem zawsze dobrze jej robiła, zresztą tak jak każdy wysiłek fizyczny, pozwalający rozładować negatywną energię która często w niej kipiała.

Jechała dobrze znaną trasą, najpierw przez willową dzielnicę Gentofte w której mieszkała, potem przez ulicę Lyngbyvej, centrum, a w końcu po przekroczeniu mostu znalazła się na Christianii. W tym miejscu czuła się jak w domu. Było to jedyne miejsce gdzie nie czuła się inna, bo tu wszyscy byli inni. Mieszkańcy tej ostatniej duńskiej hippisowskiej enklawy mieszkali w dziwnych domach które przystosowali do mieszkania albo które budowali własnym sumptem, dzieci wozili rowerami o nazwie „Christiania bike”, wszędzie wałęsały się psy, można tu było kupić trawkę, albo na straganach, albo po nalotach policji w miejscach które znali wszyscy wtajemniczeni, oprócz policji. Sara kupiła parę skrętów, po czym usiadła w swojej ulubionej knajpce, zamówiła piwo i z przyjemnością zaciągnęła się dymem.

Tine

Na zewnątrz panował upał, ale ona marzła mimo że miała na sobie dwa swetry. W zlewie piętrzyły się brudne naczynia, więc postanowiła je umyć. Przynajmniej trochę się rozgrzeje. Nalała do zlewu gorącej wody i wlała płyn do mycia naczyń. Ciepła woda przyjemnie grzała jej ręce. Potem spłukała je pod bieżącą wodą, chociaż zawsze miała wyrzuty sumienia że marnuje wodę. Ciągle słyszała zrzędlawy głos matki: „Trzeba oszczędzać na każdym kroku”. Jej matka nigdy nie płukała naczyń, tylko wyciągała je ze zlewu i wycierała ścierką nie zwracając uwagi na resztki mydlin. Tine zawsze patrzyła na to z obrzydzeniem. Kiedyś przeczytała, że wszystkie środki myjące oprócz detergentów zawierają żeńskie hormony płciowe które mogą

zaburzać gospodarkę hormonalną organizmu, a u mężczyzn nawet wywoływać bezpłodność. Dlatego odkąd zamieszkała w swojej kawalerce płukała naczynia pod bieżącą wodą, aż nie było na nich śladu mydła. Wprawdzie nie była mężczyzną, ale była pewna, że takie dodatkowe hormony to nic dobrego. Był to jej mały bunt przeciwko tej atmosferze ascetycznego protestantyzmu w jakiej się wychowała. Rodzice byli głęboko religijni, co w Danii było zjawiskiem bardzo rzadkim, a szczególnie w Kopenhadze.

Nagle zadzwonił telefon, co momentalnie wywołało w niej uczucie lęku. Nawet nie musiała sprawdzać na ekranie, bo wiedziała że dzwoni matka. Nikt inny do niej nie dzwonił. – Mamo, zabijasz mnie tą twoją troskliwością – powiedziała głośno. Jednak musiała odebrać telefon, bo inaczej za pół godziny matka byłaby już u niej żeby sprawdzić czy nic jej się nie stało. Odkąd stwierdzono u niej anoreksję, rodzice zadręczali ją swoim niepokojem i ciągłym namawianiem do jedzenia. W końcu wyprowadziła się do kawalerki w budynku przeznaczonym dla młodzieży, gdzie wreszcie w spokoju mogła jeść to na co miała ochotę i w ilościach jakie uważała za stosowne. Dostawała zapomogę socjalną, więc nie musiała pracować. Większość czasu spędzała na czynnościach związanych z jedzeniem. Pieczołowicie przyrządzała swoje posiłki, układając je na talerzu w wymyślne kompozycje i skrupulatnie licząc kalorie. Przy wzroście 1.72 ważyła 43 kilo. Codziennie się ważyła i kiedy tylko waga przekroczyła 43 kg, zmniejszała porcje jedzenia. Wbrew temu co wszyscy twierdzili, wcale nie uważała że jest za chuda. Jeżeli była nieszczęśliwa to tylko z tego powodu, że świat zewnętrzny nie pozwalał jej żyć

tak jak chciała. Chciała tylko jednego – żeby wszyscy zostawili ją w spokoju. Westchnęła i odebrała telefon.

– Cześć mamó – powiedziała sztucznie wesołym głosem.

John

Odkąd przerwał studia bardzo rzadko wychodził z mieszkania. Większość czasu spędzał przy komputerze grając w Counter Strike. Był w tym naprawdę dobry. Już od trzech dni nie wychodził z domu. Świat na zewnątrz jawił mu się jako chaotyczne, nieprzyjazne miejsce pełne ludzi którzy chcieliby go skrzywdzić. Jedyne miejsce w którym czuł się w miarę bezpieczny był ten pokój. Miał tu wszystko, czego potrzebował – komputer, mały telewizor, regał z książkami, wygodne łóżko i fotel w którym lubił czytać. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie te zakłócenia. Teraz też słyszał pukanie w okno. Pomyślał, że to pewnie ten Turek który mieszka w bloku naprzeciwko i ciągle go szpieguje. Rozsunął rolety, ale za oknem nikogo nie było. Uświadomił sobie, że przecież mieszka na drugim piętrze, więc nikt nie mógł pukać w okno. Mimo to wezbrała w nim nienawiść do tego człowieka. Wyobraził sobie, że masakruje go kijem do golfa, aż jego twarz zamienia się w krwawą miazgę. Będzie musiał kupić kij do golfa. Albo do bejsbola. Tylko pewnie jak co do czego przyjdzie, zabraknie mu odwagi. Najchętniej zamieszkałby w jakimś domu na odludziu. Ogrodziłby go wysokim płotem z zaostrzonymi kolcami na wierzchu, tak żeby nikt nie mógł wejść do ogrodu. Matkę z którą dzielił mieszkanie musiałby wziąć ze sobą, bo ktoś musiałby robić zakupy. Wtedy w ogóle nie musiałby wychodzić z domu. Właśnie usłyszał klucz

w zamku, to matka wróciła z zakupów. Od razu zajrzała do jego pokoju.

– Popatrz – powiedziała wręczając mu jakieś pismo.

Było to zawiadomienie o wymówieniu umowy najmu z powodu niepłacenia czynszu. Po upływie trzech miesięcy mieli opuścić mieszkanie.

– Chlej dalej wódkę. Przez ciebie wylądujemy pod mostem – powiedział.

– A ty co? Ile kosztują twoje skręty? Codziennie palisz co najmniej jedną sztukę. Podobno jeden joint kosztuje 50 koron. 1500 koron na miesiąc. Przyganiał kocioł garnkowi. Ale nie kłóćmy się. Trzeba skądś wytrzasnąć te pieniądze.

– Jak długo już nie płacisz czynszu?

– Trzy miesiące.

– To jest 15.000 koron, kobieto. Skąd ty chcesz wziąć tyle pieniędzy?

– Coś trzeba wykombinować.

– To jest twój problem, nie mój. Ja zawsze mogę dostać miejsce w jakimś kolektywie dla czubków. A teraz wynoś się z mojego pokoju.

Ostatnio coraz częściej myślał o śmierci. Samobójstwo wydawało mu się najlepszym rozwiązaniem wszystkich problemów. Ale postanowił, że gdyby kiedykolwiek chciał pożegnać się z życiem, to będzie to coś spektakularnego, tak żeby przynajmniej po śmierci wszyscy o nim mówili.

Obudziło ją słońce. Przeciągnęła się z rozkoszą, usiłując sobie przypomnieć ostatni sen. To było coś z jakimś facetem który próbował zdjąć jej majtki. Żałowała, że już się obudziła, bo teraz już nigdy się nie dowie, jak się to skończyło. Popatrzyła na śpiącego obok niej męża. Spał z otwartymi ustami, jego twarz o bladej cerze i pokryta piegami miała bezmyślny, prawie zwierzęcy wyraz. Poczowała nagłą nienawiść. Nie uprawiali seksu już od pół roku i czuła, że dłużej tego nie wytrzyma. Kopnęła go w nogę, co spowodowało kilka gwałtownych chrapnięć, po czym jego oczy gwałtownie się otworzyły i spoczęły na jej twarzy.

– Co jest? – zapytał zaspanym głosem.

– Morten, czy ty jesteś gejem? – zapytała bez żadnego wstępu.

– Co ty bredzisz, kobieto. Skąd ci się to wzięło?

– Kiedy ostatni raz się kochaliśmy? Czy ty w ogóle nie masz żadnych potrzeb seksualnych?

– Po prostu jestem zmęczony i zestresowany. Przecież wiesz, jak ciężko pracuję.

– Rzeczywiście, masz bardzo stresującą pracę. Przerzucanie towarów z jednego miejsca na drugie. Chciałam ci tylko powiedzieć, że jeżeli tak ma wyglądać nasze małżeństwo, to będę musiała wystąpić o rozwód.

– Przestań się wygłupiać. – Przysunął się do niej i zaczął masować jej piersi. Mimowolnie poczuła dreszcz pożądania. Pozwoliła, żeby położył się na niej i rozsunęła nogi. Przez następne kilka minut Morten na zmianę pieścił ją palcami i próbował pobudzić swój członek do życia. Jednak ten zwisał smętnie, sflaczały jak zdechły robak. Zrzuciła go z siebie nagłym ruchem i wstała.

– Wal się Morten – powiedziała. – Jeżeli ja cię nie podniecam, to będziesz musiał znaleźć sobie kogoś innego. Nie możesz powiedzieć, że nie wykazałam się cierpliwością i zrozumieniem. Ale wszystko ma swoje granice. Nie mówię, że chcę cię wyrzucić na zbity pysk, ale prosiłabym żebyś powoli zaczął szukać sobie jakiegoś mieszkania. Po roku separacji dostaniemy automatycznie rozwód, a ponieważ nie mamy dzieci, nikt na naszym rozstaniu nie ucierpi. A ty chyba najmniej.

Ubrała się pośpiesznie i wyszła z domu. Była niedziela, ulice były prawie puste. Szła szybko, żeby rozładować złość która w niej kipiała. W kiosku Seven Eleven kupiła papierosy, hot doga i colę. Siadła na jakimś murku i zjadła hot doga popijając go colą, po czym zapaliła papierosa. Była dziwnie spokojna, odczuwała nawet coś w rodzaju ulgi na myśl, że wreszcie ta parodia małżeństwa dobiega końca.

Rozdział 1

Telefon zadzwonił akurat w chwili, kiedy zaczęła wcierać szampon we włosy. „Typowe” – pomyślała z irytacją. – „Zawsze dzwoni, kiedy się kąpię, siedzę w kiblu albo jem”.

Splukała włosy, owinęła się ręcznikiem kąpielowym i wyszła do pokoju. Podniosła telefon i warknęła: „Halo?” najbardziej nieuprzejmym tonem, na jaki mogła się zdobyć.

– Cześć, Monika – Robert musiał zauważyć agresję w jej głosie, bo dodał pojednawczo: –Przykro mi, że ci psuję niedzielę.

- Drobiazg. Właśnie stałam pod prysznicem. "Psuję niedzielę"
- to nie brzmi dobrze. Co się dzieje?
- Brzydka sprawa. Trzy trupy. W samochodzie.
- Wypadek samochodowy? Dlaczego nie poślą kogoś z drogówki?
- Bo wypadki samochodowe raczej się nie zdarzają w garażu.
- W garażu?
- Podjedziemy po ciebie za około 10 minut. Bądź gotowa. Opowiem ci resztę w samochodzie.

Ubrała w pośpiechu białe spodnie i różową bluzkę z krótkimi rękawami. Dzień był upalny i bezwietrzny, termometr wskazywał 29 stopni.

„Ciekawe, jak długo zwłoki znajdowały się w samochodzie” – pomyślała. Wzdrygnęła się na myśl, że może kilka dni. Przypomniała sobie tak dobrze jej znany odór rozkładających się zwłok. Prawie bezwiednie poszła do łazienki, gdzie spryskała się porządnie swoją ulubioną perfumą o zapachu fiołków. Kosztowała ją astronomiczną sumę 1600 koron, ale uważała że było warto. Spojrzała na zegar ścienny – wskazywał godzinę 17.15. „Musimy się trochę pospieszyć, jeżeli mamy zdążyć przed zmrokiem” – pomyślała.

W tej samej chwili zadzwonił dzwonek.

- Już schodzę – rzuciła krótko do słuchawki domofonu.

Zanim wyszła zatrzymała się przez moment przed dużym ściennym lustrem w przedpokoju. Uśmiechnęła się do swojego odbicia. Wyglądała jak prawdziwa skandynawska dziewczyna: długie blond włosy, wysoka, szczupła, wysportowana sylwetka. Ale prawda była taka, że urodziła się w Polsce, w Krakowie. 30

lat temu.

Na zewnątrz uderzyła w nią gorąca fala powietrza promieniującego z nagranych chodników. W samochodzie oprócz Roberta znajdowało się dwóch techników z Wydziału Techniki Kryminalnej, Ole i Jesper. Wszyscy trzej wyglądali jakby dopiero co wyszli z sauny.

– Cześć – powiedziała z uśmiechem. – Czemu nie włączycie klimatyzacji?

– Wysiadła.

Samochód ruszył jak tylko zatrzasnęła drzwi. Temperatura w samochodzie trochę się poprawiła dzięki powietrzu wiejącemu przez otwarte okna.

– Gdzie jedziemy? – zapytała.

– Do Gentofte.

Ta odpowiedź trochę ją zdziwiła. Trzy trupy w samochodzie w garażu jakoś jej nie pasowały do tej kopenhaskiej dzielnicy, która w tym stopniu śmierdziała, a może pachniała, pieniędzmi.

– Opowiadaj. Zamieniam się w słuch – powiedziała do Roberta.

– A więc gdzieś godzinę temu zadzwonił mężczyzna. Byli z żoną w domku letnim. Wyjechali po pracy w piątek i wrócili do domu dzisiaj około czwartej. Wjechali do garażu. Muszę tu wyjaśnić, że mają dwa samochody, mercedesa i audi, a w garażu jest miejsce na oba. Wjechali więc do garażu mercedesem męża, zatrzymali się obok samochodu żony i zobaczyli wewnątrz troje młodych ludzi, w tym własną córkę. Początkowo myśleli, że młodzi spali. Otworzyli drzwi samochodu i stwierdzili, że wszyscy troje byli martwi.

– Skąd mogli być pewni?

– Właściciel mercedesa jest lekarzem, ordynatorem w Rigshospitalet. Holger Harder, jeżeli to nazwisko coś ci mówi. Jest przekonany, że to samobójstwo.

– Z czymś mi się to kojarzy. Pamiętasz, kilka lat temu gazety donosiły o modzie na zbiorowe samobójstwa wśród młodych ludzi którzy odnajdywali się w internecie. Ale o ile sobie przypominam, miało to miejsce w Japonii, kraju kamikaze i harakiri. Do tej pory takich wypadków nigdy nie było w Danii.

– Faktycznie o czymś takim słyszałem – odpowiedział Robert, by po chwili dodać pozornie bez sensu: – Tak, tak, internet to kraina wspaniałych możliwości.

Przez resztę drogi jechali w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach. Po jakimś czasie wjechali w dzielnicę willową, gdzie domy stały w dobrym oddaleniu od drogi, w ogrodach okolonych zielonymi żywopłotami. Zatrzymali się przed białą jednopiętrową willą. Weszli do ogrodu przez bramkę, która stała otwarta na oścież. Garaż znajdował się również w pewnym oddaleniu od drogi, w odległości około pięciu metrów od domu. W pobliżu garażu kręciło się dwóch funkcjonariuszy w mundurach policyjnych. Na ławce przed domem siedziała para w średnim wieku. Mężczyzna siedział sztywno wyprostowany, z jakby zażenowanym wyrazem twarzy. Prawą ręką obejmował siedzącą obok niego kobietę. Twarz kobiety, mimo że nie pierwszej młodości, była wciąż piękna. „Chciałabym tak wyglądać, kiedy będę w tym wieku” – pomyślała Monika.

– Myślę, że najpierw powinniśmy porozmawiać z rodzicami – powiedziała do Roberta.

Ole i Jesper skierowali się w kierunku garażu.

– Nic nie ruszajcie, zanim nie przyjdziemy – rzucił Robert w ich kierunku.

Mężczyzna i kobieta siedzący na ławce podnieśli się i wyszli im naprzeciw. Kobieta uśmiechnęła się blado i wyciągnęła rękę na powitanie. Monika przytrzymała jej rękę trochę dłużej.

– Najserdeczniejsze wyrazy współczucia – powiedziała. – Monika Prokop. Jestem asystentem policyjnym, a to mój kolega, komisarz Robert Larsen. Oboje pracujemy w Wydziale Zabójstw. Nie wiem, czy w obecnej sytuacji czują się państwo na siłach odpowiedzieć na parę pytań... – zawiesiła głos z wahaniem.

– Jesteśmy do dyspozycji – powiedział pan Harder. – Może wejdziemy do środka.

Usiedli na wygodnych sofach stojących pośrodku salonu. Pokój był ogromny, urządzone z przepychem, z miękkimi dywanami, mahoniowymi meblami, wygodnymi sofami i fotelami oraz mnóstwem obrazów na ścianach. Mimo że nie był to styl w którym Monika gustowała, nawet na niej wystrój salonu zrobił wrażenie.

Przez chwilę panowała krępująca cisza, którą przerwała kobieta, pytając słabym głosem:

– Może się państwo czegoś napiją?

– Coś zimnego, jeżeli można – powiedział Robert i dodał, jakby na usprawiedliwienie: – Strasznie gorąco.

Pan domu poderwał się z fotela, po chwili przynosząc coca colę z lodem w kryształowych pucharkach.

– Chciałbym o coś zapytać – powiedział. – Dlaczego wydział zabójstw zajmuje się tą sprawą?

– W naszym wydziale zajmujemy się również wieloma

sprawami nie dotyczącymi zabójstw, w tym wszelkimi podejrzanymi wypadkami śmiertelnymi. To że jesteśmy z wydziału zabójstw wcale nie znaczy że uważamy, że doszło tu do jakiegoś przestępstwa. – odpowiedział Robert.

Doktor Harder wydawał się usatysfakcjonowany tym wyjaśnieniem. Robert dał Monice dyskretny znak, żeby zagała rozmowę.

– Przykro mi, ale muszę zadać kilka osobistych pytań. Czy państwo mieli ostatnio jakieś problemy z córką? I czy ostatnio było coś w jej zachowaniu co mogło nasuwać obawy, że chciała odebrać sobie życie?

Holger Harder spojrział z wahaniem na żonę, która kiwnęła głową na znak przyzwolenia.

– Trudno powiedzieć – powiedział lekarz po chwili zastanowienia. – U Sary zdiagnozowano w dzieciństwie zespół ADHD. Wiecie państwo, na czym ta choroba polega?

Monika i Robert kiwnęli głowami na znak potwierdzenia.

– Sara często była przybita, zawsze się czymś martwiła albo była czymś oburzona, generalnie bardzo emocjonalnie podchodziła do życia. Była nadpobudliwa, agresywna, miała problemy z koncentracją i generalnie z nauką. W szkole często popadała w konflikty z rówieśnikami i nauczycielami. Raczej nie przyjaźniła się z koleżankami z klasy, otaczała się dziwnym towarzystwem – młodymi ludźmi z dziwacznymi fryzurami, włosami pofarbowanymi na czarno, kolczykami na twarzy. Jak Sara to nazywała? – zwrócił się do żony.

– Gotyk czy coś w tym rodzaju – odpowiedziała. – Sara też tak wygląda. To znaczy wyglądała. Nie, przecież wciąż tak wygląda. – W tym momencie twarz kobiety zaczęła drgać

w dziwnych konwulsjach, jakby próbowała powstrzymać szloch który rozdzierał ją od środka.

– Nie musi pani powstrzymywać płaczu ze względu na nas – powiedziała Monika ze współczuciem.

– To tylko... to tylko te muchy – wyjąkała kobieta. – W samochodzie było tyle much...

Przez moment zapadła ciężka jak ołów cisza, którą pierwszy przerwał mąż kobiety.

– Chodź, Ingo – zwrócił się do żony. – Odprowadzę cię na górę, położysz się na chwilę.

Pani Harder bez protestów podniosła się z kanapy, wyjąkała krótkie pożegnanie, po czym pozwoliła mężowi zaprowadzić się schodami na górę.

Kiedy Harder ponownie pojawił się na dole, Robert zapytał:

– Czy pamięta pan, czy drzwi garażu były otwarte czy zamknięte, kiedy państwo wrócili do domu?

– Otwarte. Nawet byłem zdziwiony, bo zwykle są zamknięte. Ale pomyślałem, że może Sara gdzieś wyjeżdżała samochodem Ingi i nie zdążyła zamknąć drzwi.

– Czy Sara była państwa jedynym dzieckiem? – zapytała Monika.

– Nie, mamy jeszcze syna, który studiuje w Anglii. Właśnie jest w drodze do domu.

– Myślę, że na dzisiaj zakończymy naszą rozmowę – powiedział Robert. – Być może skontaktujemy się jeszcze z państwem któregoś dnia, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Oczywiście, oczywiście – odpowiedział Harder machinalnie.

– Czy mogę być na miejscu w czasie... hmm... oględzin

w garażu?

– Raczej nie – powiedziała Monika łagodnie. – Damy znać, kiedy skończymy.

Monika i Robert wyszli do zalanego słońcem ogrodu i skierowali się w kierunku garażu. Za sobą słyszeli płacz Ingi dobiegający przez otwarte okno sypialni, tym razem głośny i niepohamowany, i pocieszający głos jej męża. W międzyczasie przybył lekarz i fotograf i cała grupa stała przed garażem i czekała na nich.

Najpierw lekarz stwierdził oficjalnie zgon. Nie mógł określić dokładnie, kiedy śmierć nastąpiła. Wyglądało na to, że ciała znajdowały się w samochodzie więcej niż jeden dzień, na co wskazywał odór wydobywający się z samochodu. Biorąc pod uwagę fakt, że rodzice Sary wyjechali z domu w piątek wieczorem i wrócili z powrotem w niedzielę po południu, najbardziej prawdopodobnym momentem zgonu była sobota. Jednak lekarz na miejscu nie był w stanie stwierdzić, czy stało się to w sobotę rano czy też wieczorem.

Potem przyszła kolej na fotografa, który zrobił dziesiątki zdjęć, a w końcu Robert, Monika i technicy kryminalni przystąpili do oględzin.

W samochodzie znajdowało się troje młodych ludzi – jeden mężczyzna i dwie kobiety. Na tylnym siedzeniu po lewej stronie siedziała tęga, niewysoka dziewczyna w wieku około dwudziestu lat. Wyglądała tak groteskowo, że gdyby nie tragizm sytuacji, Monika wybuchnęłaby śmiechem. Dziewczyna miała nienaturalnie bladą twarz, okoloną nastroszonymi, czarnymi jak smoła włosami. Blandość twarzy podkreślał krzyczący, agresywny makijaż – trupiosina, prawie czarna kredka na ustach i czarna,

szeroka kreska wokół oczu, sięgająca prawie do skroni. W powiekach, ustach i w nosie miała srebrne kolczyki. Na nogach, mimo panującego upału, miała błyszczące, czarne kozaki sięgające poza kolana. Między butami a czarną minispódniczką z czarnego, błyszczącego lateksu widać było tęgie, blade uda. Całości dopełniał długi, czarny kaftan z jakiegoś błyszczącego, również czarnego materiału.

„Sara, Sara” – pomyślała Monika. – „Jak ty musiałaś nienawidzić samej siebie. Jak mogłaś tak się oszpecić?”

Kobieta siedząca na miejscu przy kierownicy była starsza, około trzydziestki. Była tęga, o pospolitej, jakby spuchniętej twarzy. Miała na sobie drogie, markowe ubranie, w uszach złote kolczyki, a na szyi gruby złoty łańcuszek. Szminka o krzyczącej, czerwonej barwie była trochę rozmazana wokół ust, przez co dziewczyna przypominała trochę smutnego clowna. Monika pomyślała, że dziewczyna wyglądała raczej jakby przygotowała się na randkę, a nie na spotkanie ze śmiercią. Na podłodze samochodu pod kierownicą leżała damska torebka. Monika przeszukała jej zawartość i znalazła kartę ubezpieczeniową.

– Eva Nielsen – przeczytała na głos. – Australiensvej 95, 1 piętro na lewo.

W jednej z przegródek portmonetki znalazła zdjęcie denatki. Na zdjęciu wyglądała trochę młodziej, ale nie było wątpliwości, że chodziło o tę samą osobę. W torebce znajdował się również telefon komórkowy. Poleciała technikom zabezpieczyć torebkę i przejrzeć zawartość telefonu.

Obok Ewy Nielsen, na siedzeniu pasażera, znajdował się mężczyzna powyżej dwudziestki, przystojny, z dość długimi, ciemnymi włosami. Mężczyzna nie posiadał przy sobie żadnych

dokumentów które pozwoliłyby ustalić jego tożsamość.

Smród wewnątrz samochodu był tak mocny, że nawet maski, które cała ekipa miała na twarzach, niewiele pomagały. Odór rozkładających się ciał mieszał się z zapachem spalin. Oględziny samochodu wykazały, że na rurę wydechową był nasadzony gumowy wąż, który prowadził do wnętrza samochodu poprzez minimalnie uchylone tylne okno po lewej stronie samochodu.

– Zatrucie spalinami – mruknął Robert.

Sprawa wydawała się jasna – samobójstwo przez zatrucie spalinami samochodowymi. Obchodząc samochód dookoła Monika zauważyła na betonie obok prawych tylnych drzwi samochodu plamę czegoś, co na pierwszy rzut oka przypominało rozmazane, zaschnięte wymiociny. Kiwnęła ręką na Jespera.

– Zdrap trochę tego. Musimy sprawdzić co to jest.

– No cóż – zwróciła się do Roberta, kiedy już zakończyli oględziny – nic tu więcej nie zdiagnozujemy. Jak skończycie, zajmijcie się ciałami – zwróciła się do pozostałych.

– Musimy jeszcze dzisiaj zawiadomić rodzinę dziewczyny i spróbować stwierdzić tożsamość chłopaka. – odezwał się Robert kiedy już znaleźli się na ulicy. – I jeżeli już tu jesteśmy, powinniśmy złożyć wizytę w sąsiednich willach. Może ktoś coś zauważył.

Jako pierwszy odwiedzili dom który znajdował się po drugiej stronie ulicy, zaraz naprzeciwko willi Harderów. W ogrodzie jakaś dziewczynka, na oko dziesięcio-, jedenastoletnia rzucała frisbee brązowemu cocker-spanielowi, który z zabawnie powiewającymi uszami starał się złapać krążek, co nie zawsze mu się udawało.

– Dzień dobry – zagaiła Monika. – Mieszkasz tu?

Dziewczynka kiwnęła głową.

– Czy rodzice są w domu? Jesteśmy z policji. Chcielibyśmy zamienić z nimi parę słów.

Dziewczynka z ociąganiem podeszła do płotu.

– Nie, nie ma ich. A o co chodzi? Czy coś nabroili?

Monika zaśmiała się i pokiwała przecząco głową.

– Nie, nic nie nabroili. Chodzi o to, że coś się stało w domu naprzeciwko i chcielibyśmy się dowiedzieć, czy ktoś z sąsiadów czegoś nie widział albo nie słyszał.

– A co się stało? – zapytała dziewczynka z niepokojem.

– Nie możemy ci tego teraz powiedzieć. Na pewno dowiesz się później.

– Niech państwo wejdą do ogrodu. Ale najpierw muszę zobaczyć państwa legitymacje policyjne. Przepraszam, ale rodzice nie pozwalają mi nikogo obcego wpuszczać do domu. Nawet do ogrodu.

– Widzę, że jesteś bardzo rozsądną dziewczynką. – Monika wyjęła swoją legitymację służbową i pokazała dziewczynce. To samo zrobił Robert.

Kiedy znaleźli się w ogrodzie Robert powiedział ostrożnie:

– Jak już mówiłem, coś się tu naprzeciwko wydarzyło w sobotę, u państwa Harderów. Byłaś wczoraj w domu?

– Tak, byłam.

– Może widziałaś córkę państwa Harderów, Sarę?

Po krótkim zastanowieniu dziewczynka powiedziała:

– Wczoraj po południu stałam na chodniku przed domem, bo

o czwartej miały do mnie przyjść dwie koleżanki i czekałam na nie. W tym samym czasie nadeszła ulicą Sara z jakąś dziewczyną.

– Jak ta dziewczyna wyglądała? – zapytał Robert.

– Szczupła, blondynka, mniej więcej w tym samym wieku co Sara.

– Jesteś pewna, że to była blondynka?

– Sto procent. Pamiętam, bo wyglądały razem dość zabawnie. Sara czarna, mała i gruba, a ta druga blondynka, wysoka i chuda.

Dziewczynka nie potrafiła odpowiedzieć na pytanie, czy Sara z koleżanką weszły to domu czy też skierowały się do garażu, bo była zbyt zajęta swoimi przyjaciółkami które właśnie nadeszły.

– Co o tym sądzisz? – zapytała Monika, kiedy wraz z Robertem znaleźli się na ulicy.

– Trudno określić Evę Nielsen jako szczupłą osobę.

– W każdym razie wiemy, że w sobotę o godzinie czwartej Sara jeszcze żyła.

Wizyty w następnych domach nie przyniosły nic interesującego. Nikt z sąsiadów niczego nie widział ani nie słyszał.

Kiedy Monika z Robertem wsiadali do samochodu, zaczęło się ściemniać. W drodze rozmawiali trochę o sprawie, ale bez większego zaangażowania. Nie przewidywali żadnych niespodzianek. Mieli nadzieję, że w przyszłym tygodniu będzie można zakończyć śledztwo i zamknąć sprawę. Nie przypuszczali, że będzie to jedna z najtrudniejszych spraw,

z jakimi dotychczas przyszło im mieć do czynienia.

Koniec Wersji Demonstracyjnej